

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI
Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **3,800.000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Zł. 200**·— pół kolumny **Złp. 100**·— 1/4 kolumny **Złp. 55**·— 1/8 kolumny **Złp. 30**·— 1/16 kolumny **Złp. 20**·—. W częsci redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 300**·— 1/2 kolumny **Złp. 160**·— 1/4 kolumny **Złp. 75**·— 1/8 kolumny **Złp. 40**·— 1/16 kolumny **Złp. 25**·—. Układ tabelaryczny **50** % drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100** % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.
Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 24 maja 1924. Nr. 21.

Święto „dzieci krakowskich"



Uroczysta przysięga 20 pp. Z. K. na sztandar w obecnosci Prezydenta Rzeczypospolitej. Fot. am. J. M.



Święto „dzieci krakowskich". Prezydent Wojciechowski słucha uroczystej Mszy św. Obok niego siedzi generał Szeptycki, dalej prez. miasta Federowicz. Z lewej strony siedzi woj. Kowalikowski.
Fot. por. M. Raj.

Święto „dzieci krakowskich".

Pogoda piękna... Słońce śle ku ziemi palące promienie... Oko tonie w przeczystym lazurze blado-błękitnego nieba... Jest zielono, pięknie i radośnie... Jakby natura sama chciała uczcić dzień 18 maja, święto „dzieci krakowskich" święto 20 pułku piechoty... Dzień ofiarowania sztandaru przez obywateli Ziemi krakowskiej... Dzień przysięgi na wierność pułkowemu godłu.

Kraków tonie we flagach, które trzepoczą na łagodnem wietrze. Z niektórych okien zwieszają się uroczyście wzorzyste dywany, grając barwną plamą na tle szarobiałych kamienic. Na ulicach od wczesnego rana ruch i ożywienie. Gromadki osób ściągają pod gmach województwa, gdzie zamieszkał Prezydent Rzeczypospolitej. Rozstawiają się również wzdłuż ulic, któremi gość dostojny podąży na Rynek... Policja zaciąga ochronne kordony.

O godz. 10 tej Prezydent ma wyjechać z gmachu województwa. Ale już o godz. 8½ ranni przechodnie na plantach z wruszeniem odkrywają głowy, widząc wyniosłą postać pierwszego Dostojnika Państwa, który w towarzystwie wojewody i kilku osób ze świty, zażywa rannej przechadzki, kierując się w stronę Wawelu. Po powrocie, witany gromkiemi okrzykami przez młodzież szkół średnich rozstawioną w szpalery odbiera p. Prezydent w województwie raport od inspektora armji gen. Szeptyckiego, poczem wita na krótkiej audencji komitet uroczystości z p. Wodzinowskim na czele.

Tymczasem w krótkim galopie zajeżdża przed województwo przyboczny szwadron ułanów. P. Prezydent wsiada do powozu... „Niech żyje p. Prezydent!" — biegnie ulicą Florjańską długi okrzyk, obijając się wreszcie echem o stare mury Sukiennic. „Batalijony prezentuj broń!" — rozlega się z kolei głos twardej, żołnierskiej komendy... Oto Prez. Wojciechowski przechodzi w otoczeniu świty wzdłuż zbitych szeregów wojska, rozstawiawionych na Rynku w uroczystej, podniosłej paradzie.

Szkarłatną plamą na tle arkad Sukiennic odcina się ołtarz polowy. Dookoła niego ustawiają się reprezentanci władz cywilnych i wojskowych oraz zaproszeni goście. Na miejscu honorowem zasiada Prezydent Wojciechowski w otoczeniu świty. Około ołtarza na specjalnym stole widnieje rozwinięty sztandar 20 pułku piechoty.

Wśród obecnych spostrzegamy wojewodę Kowalikowskiego, prez. m. Federowicza, rektora Un. Jag. Łosia w towarzystwie kilku profesorów, prez. sądu apel. Woltera, nadprokur. Czyszczana, prez. Izby skarb. Gregera, prez. kolei Prachtla, kilku posłów i senatorów z posłami ziemi krakowskiej na czele itd. Wśród uczestników przebłyskują również gęsto generalskie szlify... A więc widzimy insp. armji Szeptyckiego, gen. Rozwadowskiego, komendanta O. K. Kulińskiego, generałów Góreckiego, Jahodę, Gosławskiego itd. Zdala na koniu widnieje postać gen. Ledóchowskiego, dowódcy parady.

Rozlega się dźwięczny głos kościelnych dzwonków. Zaczyna się Ofiara święta. Sprawuje ją biskup Gall w asystencji gen. kapelana ks.



Święto „dzieci krakowskich". Biskup Gall wbija pierwsze trzy gwoździe w drzewce sztandaru „na chwałę Boga w Trojcy św. Jedynego".
Fot. am. St. Leo

Niezgody w obecności ks. biskupa Sapiehy. Rynek zalega skupiona, uroczysta cisza. Po chwili chór „Echa" rozpoczyna modlitewne pienia. Pieśń „Gaude Mater" wstrząsa czystem majowem powietrzem... Modlą się tysiączne rzesze. Jak pod tchnieniem wiatru łan zboża, tak chylą się kornie głowy olbrzymiego tłumu na odgłos ministranckiego dzwonka...

„Ite missa est!"... Msza skończona.

Schodzi ze stopni ołtarza celebrant. Wokół stołu, wyniesionego na ustawionej w pobliżu trybunie, grupuje się kler i orszak dostojników. Sztandar znajduje się teraz w rękach chorążego 20 p. p. Oficerowie pułku z dobytemi szablami, ślubują wierność chorągwi. Zaczem po krótkiej modlitwie biskupa, chorąży składa sztandar na przygotowanym stole. Czcigodny pasterz bierze do rąk srebrny młotek i wbija trzy pierwsze gwoździe „na chwałę Boga w Trójcy Jedynego", otwierając nową ceremonję. Następnie wbija gwóźdź prezydent Wojciechowski. A potem wojewoda Kowalikowski czyta długą listę osób, których nazwiska uwiecznią się, przez wbicie gwoździa, na drzewcu sztandaru. A więc marszałek Piłsudski, Marszałek Sejmu, Marszałek Senatu, prez. min. Grabski, minister Sikorski, wojewoda Kowalikowski, ks. biskup Sapieha, prez. Federowicz, prezes Ak. Um. Morawski itd. Za nieobecnych ceremonji dopełniają zastępcy. Coraz ktoś nowy podchodzi do sztandaru. Wśród ciszy rozlega się stuk młotka. Z głębi Rynku dochodzą dźwięki orkiestry 20 p. p. Lecz cichną wnet...

Oto Prezydent bierze z rąk prezesa Komitetu p. Wodzinowskiego sztandar i daje go w ręce dowódcy pułku Kruk-Szustera. W kilka lapidarnych słowach definiuje ideologję sztandaru: „Honor Ojczyzny — mówi — ma być waszem hasłem. Macie przechować sztandar bez skazy, bez plamy... Jedną tylko plamę znieść może wasz sztandar — plamę krwi serdecznej, przelanej w obronie Rzeczypospolitej!..."

Już sztandar jest w rękach chorążego, już płynie ponad głowami tłumów. Zatrzymuje się przed pierwszym batalionem pułku. Hymn narodowy dźwiękami orkiestr uderza o sklepienie nieba... Na mównicy tymczasem rysuje się ciemna sylwetka ks. kapelana Niezgody... Płomienne słowa padają z ust kaznodziei. A potem twarde, urywane słowa przysięgi wojskowej, powtarzane tysiącznemi usty z palcami wzniesionemi ku niebu.

Uroczystość na rynku skończona... Prezydent Wojciechowski w otoczeniu dygnitarzy podąża pieszo przed Uniwersytet Jagielloński. Tu przedefiluje wojsko... Zbite masy głów wyzierają ciekawie z za policyjnych kordonów. „Już idą, już idą" - biegnie nerwowy szept wzdłuż chodników.

Idą rzeczywiście.. Słychać twarde uderzenia żołnierskich obcasów. Nagle grom oklasków przerywa chwilę oczekiwania... Oto pułkownik Szuster na koniu, oto sztandar, oto krakowskie dzieci.. Idą! W tak marsza idą dziarsko, krzepko, miarowym, rytmicznym krokiem, salutując Pierwszego Dostojnika Państwa i sztandar, łopocący na wietrze... Idzie 20 pułk piechoty, a potem kompanja p. saperów, a potem kompanja lotnicza, a potem kompanja wojsk kolejowych... Oklaski, oklaski... Tymczasem u wylotu ulicy migają barwne proporce ułańskie... Konnica... Wreszcie głuchy łoskot armat sygnalizuje nadejście baterji 6 p. a. p... „Niech żyje!"...



Święto „dzieci krakowskich". Pułkownik Kruk-Szuster przed frontem 20 pp. w czasie Mszy św. na Rynku.
Fot. por. Raj M.

Przeszli, minęli.. Długi szereg pojazdów i samochodów zabiera czcigodnych gości z p. Prezydentem na czele do koszar 20 p. p. na Krowodrzy, gdzie czeka na nich bankiet... Na koszarowym dziedzińcu, w ogrodzie wśród drzew, pod olbrzymim hangarem sześć wielkich pokrytych obrusami stołów zaprasza do obiedniego posiłku. Tu zasiądą żołnierze 20 p. piechoty... Dla gości śniadanie w kasynie... Gra orkiestra... Miły orzeźwiający chłód spływa na znojne czoła żołnierzy.

Sygnał pułkowej trąbki oznajmia przyjazd Prezydenta... „Niech żyje Prezydent!"...

Niebawem rozpoczyna się śniadanie... Podczas posiłku zabiera głos pułkownik Szuster w żołnierskich, prostych słowach podkreślając doniosłość dnia tego dla historji pułku... Zaczem mówił prezes kom. sztandarowego p. Wodzinowski. Do słów jego nawiązał swe słowa Prezydent Wojciechowski kierując kilka słów ciepłych a głębokich pod adresem wojska i 20 p. p.

Żegnany oklaskami opuścił Prezydent koszary. Po południu odwiedził Szkołę Kadecką w Łobzowie, o 5-tej odbył rewję drużyn harcerskich na Wawelu. Z ciepłem sercem witał dziarską młodzież... Rozumie, że tu w harcerskich szeregach wykuwa się przyszłość narodu...

O 8-mej godzinie wieczorem obiad w apartamentach Prezydenta miasta. O 10-tej raut w Starym Teatrze. Uroczysty dzień, święto „dzieci krakowskich" skończone..



Swięto „dzieci krakowskich". Pułkownik Kruk-Szuster wraz z całym pułkiem ślubuje sztandarowi wierność. Za chorążym stoi generał Szeptycki i jen. Kuliński. Fot. am. Stanisław Leo.

Ofiarowała ziemia krakowska Znak Pułkowy swym szarym, bohaterskim dzieciom... By go dzierżyły krzepko twardemi żołnierskiemi dłońmi ku chwale Rzeczpospolitej... I wraz z Pierwszym Dostojnikiem Państwa ten przykaz im w serca kładzie:

Honor Ojczyzny niech będzie Waszą dewizą... Trzymajcie wysoko wasz sztandar! Nie ścierpcie na nim żadnej plamy — krom plamy krwi serdecznej, przelanej za sprawę Tej, która Zmartwychwstała.

Od Wydawnictwa.

Jeszcze nie upłynęło pół roku, od czasu, gdy zapowiedzieliśmy naszym czytelnikom i przyjaciołom na tych samych łamach reorganizację naszego tygodnika i dopięcia znowu tak pod względem technicznym, jakoteż ilustracyjnym, powieściowym i wogóle w całości — przedwojennego, wysokiego a jednak popularnego poziomu a już dziś opierając się w tem na — ocenie nie własnej ale na pochlebnych głosach całej prasy — możemy poszczycić się poważnymi wynikami. Zresztą czytelnicy nasi sami to mogą osądzić. Przeszliśmy



Swięto „dzieci krakowskich". Prez. Wojciechowski przed odebraniem sztandaru z rąk prezesa Komitetu urocz. p. Wodzinowskiego. Fot. am. Stanisław Leo

niedawno ze skromnych 8 kolumn ilustracji do podwójnej ilości 16 kolumn, jesteśmy stale pierwszem pismem ilustrowanem, które przynosi najświeższe aktualności z całego świata i Polski.

Od Nowego Roku począwszy poszczycić możemy się współpracą takich piór, jak ś. p. Włodz. Tetmajera, który ostatnie swe słowo pisane tuż przed śmiercią zostawił „Nowościom", dalej prof. Dra Jerzego Mycielskiego — szereg świetnych artykułów o „arrasach i gobelinach" na Wawelu. Podkreślimy również korespondencje z Paryża Dra J. A. Teslara, współpracę Adama Romera, obecnie kierownika wydziału prasowego Prez. R. M. i Antoniego Waśkowskiego, oraz świetne i interesujące wrażenia o modzie paryskiej, pióra Parisette'y. Przypomnimy wreszcie specjalne numery poświęcone polskiej marynarce i polskiej flocie napowietrznej.

Zamierzając w dalszym ciągu pracować nad rozszerzeniem ram „Nowości Ilustrowanych" i zbogaceniem szczególniej działu informacyjnego, oraz fotografii z całego świata, pragniemy wskrzesić dawne świetne czasy pisma naszego. Wierzymy, że czytelnicy nasi zauważyli i oceniają wyniki naszej pracy, które w pierwszym rzędzie uwydatniają się w dziale ilustracyjnym. Wystarczy do tego tylko porównać fotografje z przed pół roku z obecnemi naszemi reprodukcjami. Pod tym względem nie potrzebujemy się dziś powstydzić wobec żadnego pisma ilustrowanego.

W dziale powieściowym po ukończeniu powieści dra T. M. Nittmana przystąpimy do druku dwóch powieści, które już w tece naszej posiadamy. — Jedna z nich — to **„Opowieść o 6-ciu godzinach"** *tajemnicza i niesamowita a pełna jednocześnie prostoty opowieść pióra* **Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego,** *znanego autora „Dziwnej ulicy" granej z takim powodzeniem w teatrach Warszawy, Krakowa i Poznania.*

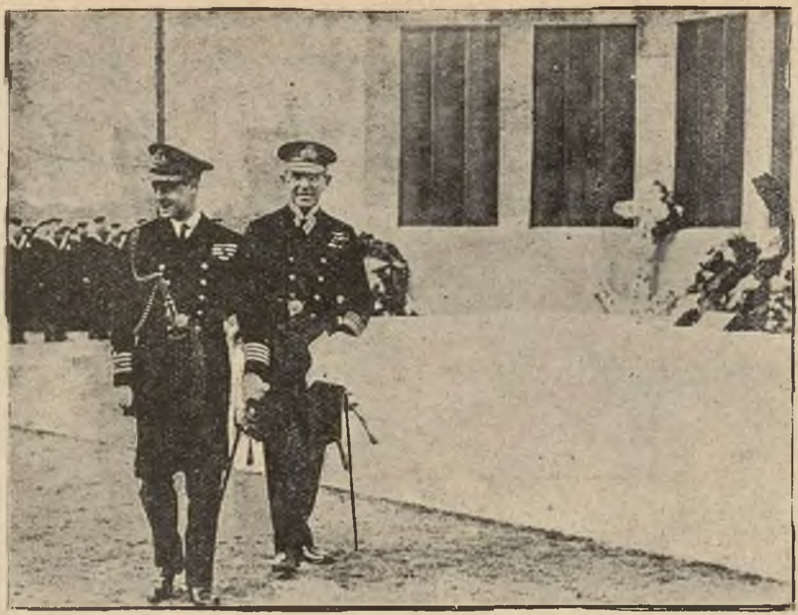
Drugą naszą powieścią będzie **„Demon filmu"** *opowieść senzacyjna lecz przedewszystkiem fantastyczna, pierrwsza polska powieść filmowa — najwybitniejszego z młodych poetów krakowskich —* **Jerzego Brauna.**

Pozatem posiadamy w tece cały szereg nowel i opowieści i przyrzeczoną solennie a uroczyście przez samego **Kornela Makuszyńskiego** *— nowelę oraz „Szkice" historyczne — znakomitego eseisty* **Stanisława Wasylewskiego.**

„Nowości Ilustrowane" są najtańszym tygodnikiem w Polsce. Począwszy od 1. czerwca prenumerata miesięczna „Nowości Ill." kosztuje: **Złp. 2·75,** *kwartalnie* **7·50** *półrocznie* **15·—** *rocznie* **28·—.** *Numer pojedynczy* **75 groszy** *lub* **1,350.000 Mkp.**



Święto „dzieci krakowskich": Na czarnej kawie u Pułk. Kruk-Szusterów. Od lewej ku prawej siedzą Biskup pol. ks Gall, P. Prezydent, ks. Biskup Sapieha, Gen. broni Szeptycki, P. Wojewoda Kowalikowski. Fot. am. por. Raj M.




Anglja czci poległych marynarzy.

Odsłonięcie pomnika ku czci poległych marynarzy w Chatam. Książę Walji po złożeniu wieńca u stóp monumentu. Książę Walji przed frontem honorowej kompanji marynarzy.

Anglja ku czci poległych marynarzy.

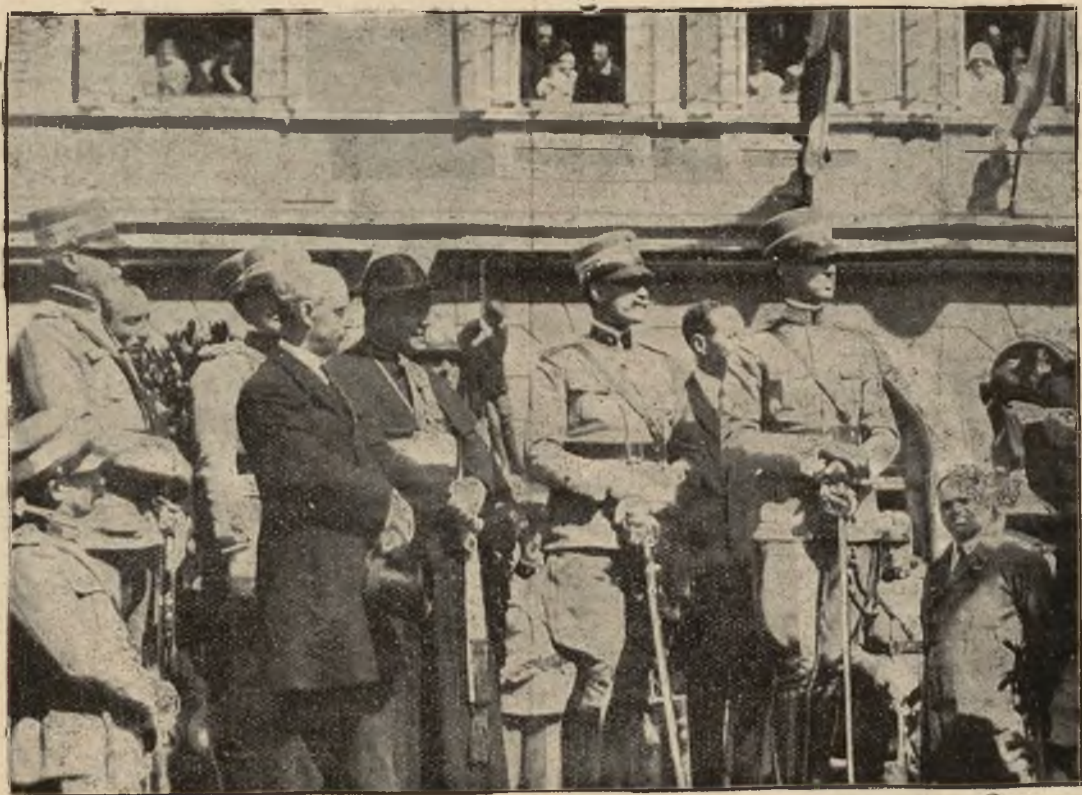
Największa z potęg morskich, ów „wieloryb świata" — Anglja, święciła w tych dniach uroczystość żałobną i ponurą, która wskrzesiła w nas tragiczne widma kataklizmu wojny wszechświatowej... Uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci marynarzy, którzy spoczęli snem wiecznym w otchłannych głębiach oceanu, walcząc w obronie potęgi i przyszłości Anglji.

Na olbrzymim pomniku w nadmorskim mieście Chatam wyryto 8570 nazwisk marynarzy, zatopionych bądź w walce pancernych, morskich olbrzymów, bądź podstępną torpedą niemieckich łodzi podwodnych. Uroczystość odsłonięcia pomnika zaszczycił swą obecnością Książę Walji, protektor marynarki angielskiej, który złożył pod pomnikiem wieniec w hołdzie dla bohaterskich żeglarzy. W mowach, które wygłoszono przy sposobności tej ceremonji żałobnej podkreślano silnie, że ci, ku których czci wzniesiono ten pomnik, polegli w obronie egzystencji Anglji, której los jest ściśle związany z jej przodowniczem stanowisku na morzu. Tego stanowiska nie może zrzec się Anglja, gotowa zawsze do obrony swych praw i swych interesów. W sytuacji politycznej Anglji stanowisko takie jest aż nadto dobrze zrozumiałe. Niemniej można się obawiać w najdalszej przyszłości kollizji jej interesów z interesami Stanów Zjednoczonych, czy nawet Japonji, które też dążą do rozciągnięcia swej hegemonji na morzu. Ciemne łono przyszłości kryć może zatem w sobie wiele niespodzianek.

Arcyksiążę włoski w Tyrolu.

Tyrol przyłączony do Włoch w konsekwencji wojny wszechświatowej manifestuje żywo swe filo-włoskie sympatje, dokumentując przed światem, że to, co się stało, było realizacją prawdziwych aspiracyj ludności, nie tylko gestem politycznej siły, zebraniem owoców ze zwycięskiej walki sojuszników.

Okazją do tych manifestacji była podróż włoskiego następcy tronu po tyrolskiej ziemi, która przyjmowała go z gorącem sercem, z niekłamanemi dowodami sympatji i przywiązania. Fotografja nasza przedstawia arcyksięcia w Bozen, witanego przez reprezentacje miasta. Na uroczystem posiedzeniu rady miasta, uchwalono z tej okazji nazwać jedną z głównych ulic miasta imieniem następcy tronu.



Arcyksiążę włoski w Tyrolu. Przedstawiciele miasta Bozen witają arcyksięcia.



Katastrofa powodzi w Jugosławji. Belgrad pod wodą.

Powódź w Jugosławji.

Rok obecny, rok niezwykle silnych zimowych opadów, był widownią strasznych klęsk powodzi, które podobnie jak Polskę, nawiedziły szereg innych krajów. Najkatastrofalniejsze rozmiary przybrała powódź w Jugosławji. Fotografja, którą demonstrujemy dzisiaj czytelnikom przedstawia jedną z głównych ulic Belgradu, znajdującą się całkowicie pod wodą. Stolica Jugosławji zamieniła się w namiastkę... Wenecji. Wydobyto czółna, na których przejażdżki wszakże nie przypominały w niczem sielanki weneckich gondoli... Zbyt dotkliwie odczuwać się dawała przykra rzeczywistość, zapowiadająca wilgoć w mieszkaniach i — katar.

Szkody wyrządzone przez powódź w Jugosławji są olbrzymie. Specjalne komitety ratunkowe, zorganizowane pod protektoratem głowy państwa, rozpoczęły energiczną pracę, niosąc pomoc dziesiątkom rodzin, zniszczonym przez powódź.



Militaryzm w Niemczech: Generał v. Seeckt dokonał w tych dniach w Monachjum wielkiej rewji bawarskich korpusów wojskowych. ot.: Atlantic — Photo Co

Czy Niemcy szczerze pragną pokoju?!

(Manifestacje nacjonalistów i monarchistów w Halle)

Raz po raz mnożą się niewątpliwe już chyba dla nikogo oznaki, że zwyciężeni a oporni — o ile chodzi o „reperacje" - Niemcy nie wyrzekły się idei rewanżu, pozostając wiernie w większości swej — tradycyjnie monarchistycznymi, którym przy każdej nadarzającej się sposobności dają jaskrawy i butny wyraz.

Tak się też stało ostatnio w Halle z okazji uroczystości odsłonięcia pomnika Moltkego, zburzonego przed $1^1/_2$ rokiem przez komunistów, która to uroczystość zamieniła się — mimo „surowego" zakazu rządu w olbrzymią manifestację nacjonalistyczno-monarchiczną, przy udziale „herojów" wielkiej wojny Hindenburga, Ludendorfa, Mackensena jakoteż przedstawiciela byłego cesarza Wilhelma, księcia Oskara pruskiego. Podczas uroczystości związki patryotyczne wystąpiły ze sztandarami w liczbie około 30 000 osób. Również reprezentowane były organizacje, mające charakter patrjotyczno-wojskowy, około 75 korporacyj studenckich, wreszcie Hitlerowcy, posiadający wbrew zakazowi policji około 50 sztandarów z „trupiemi" głowami. W uroczystości odsłonięcia wzięła również kompanja honorowa 33 pułku im. Moltkego.

Po południu na placu wyścigowym odbyła się parada, podczas której Ludendorff dokonał przeglądu około 30.000 młodzieży ludowej, należącej do nacjonalistycznej organizacji „Stahlhelm". Po południu również komuniści urządzili kontrdemonstrację na jednem z przedmieść miasta. Policja zastąpiła demonstrantom drogę, wówczas wywiązała się strzelanina, w której zginął 1 policjant a 4 osoby odniosły ciężkie rany. Zabitych zostało również kilku komunistów, których liczby dokładnie jeszcze nie ustalono. Również przyszło do starcia między nacjonalistami i komunistami, przyczem zabito 11 osób a wiele raniono. W związku z tem aresztowano 400 osób.

Wyjaśniając rolę, jaką w tej manifestacji odegrał Ludendorff, zaznaczają pisma, że w przeddzień manifestacji na zgromadzeniu studentów-nacjonalistów przedstawił się on jako reprezentant starej armji *oraz idei* Hitlerowców a następnie wzniósł toast za cesarza. „Republikańskie" pisma uważają, że manifestacje tego rodzaju są wyzwaniem, rzuconem republice niemieckiej i wyrażają zdziwienie, iż minister spraw wewn. nie użył całej swej władzy, celem przeszkodzenia manifestacji tego rodzaju.

Te i tym podobne „manifestacje", powtarzające się co pewien czas a będące niejako „przeglądem sił" i krzepieniem się w mocy wytrwania, wykazują dowodnie, iż Niemcy nie pragną byna mniej szczerze pokoju, gotując się pomimo iluzorycznej „kontroli" zwycięzców do wielkiej rozprawy „odwetowej"... A więc... Caveant consules...



Demonstracje szowinistów niemieckich w Halle: Ludendorf w towarzystwie b. arcyks. Oscara przed frontem nacjonalistycznych bojówek. fot. Atlantic — Photo Co





Demonstracje nacjonalistów niemieckich w Halle: Defilada bojówek nacjonalistycznych przed Ludendorfem. Fotografja z boku przedstawia Ludendorfa, który w towarzystwie b. arcyksięcia Oscara (młodszego syna Wilhelma) dokonuje rewji sił nacjonalistycznych. Fot.: Atlantic — Photo.



Prezydent Coolidge otwiera „sezon piłki" pierwszym rzutem na rozgrywce Athletic-Klubów Waszyngtonu i Filadelfji. Obok niego małżonka.

Ameryka i jej rząd.

Stany Zjednoczone wysyłają obecnie do Polski nowego posła na miejsce ustępującego z tego stanowiska p. Gibsona. Jest nim dr. Alfred I. Pierson, który opuścił „biały dom" w Waszyngtonie z pełnomocnictwami rzadu udając się do Polski. Spodziewamy się, że następca p. Gibsona i kontynuator pracy politycznej wielkiego mocarstwa z za Oceanu będzie nam również sympatycznym jak jego poprzednik — i że i on także nie będzie narzekał na gościnność polskich gospodarzy, którzy przedstawiciela zaprzyjaźnionego narodu przyjmą z otwartemi rękoma i ze szczerą, niekłamaną radością.

Polska nie zapomni Ameryce nigdy stanowiska zajętego przez nią w naszej sprawie w czasie wojny świata, nie zapomni nigdy, że naród amerykański wydał i postawił na swem czele człowieka, któremu w dużej mierze nasza skrwawiona i zgnębiona ojczyzna odrodzenie swoje zawdzięcza. Szlachetna postać niedawno zmarłego prezydenta Woodrow'a Wilsona pozostanie dla Polski na zawsze symbolem wzniosłych ideałów narodu Zjednoczonych Stanów a jego czyn i pamięć o nim, pozostawią w sercach wielu, wielu jeszcze pokoleń niezatarte ślady. Po odzyskaniu niepodległości stosunki polsko-amerykańskie, — choć podlegały rozmaitym fazom, wahaniom i przemianom — nie rozluźniły się nigdy i nie zaostrzyły tak, by groziło to zerwaniem tradycyjnych węzłów przyjaźni zadzierzgniętych od wielu dziesiątek lat między ojczyzną Washingtona a ojczyzną Pułaskiego i Kościuszki, którzy krwią swą i trudem cementowali podwaliny duchowego braterstwa, a z których pierwszy bohaterską śmiercią je przypieczętował.

Prawda, że Ameryka, tak odległa od europejskiego kontynentu, tak bujnem, samorodnem, a odrębnem kwitnąca życiem nie mogła wejść w ciągu następnego okresu w bliższy kontakt z nami i spraw mi naszemi żywiej się zainteresować, tembardziej, że jako jednostka państwowa zniknęliśmy z horyzontu Europy — mimo to jednak sympatje i przychylne uczucia zostały. Nie brak ich i teraz w państwie gwiaździstego sztandaru — co potwierdzają rodacy nasi tak licznie zasiedzeni po tamtej stronie Oceanu.

Przypomnieć też należy, że polska emigracja do Stanów dała nam wiele. Być może, że szkodą i stratą jest dla niezbyt licznego, bo około 30-stomiljonowego narodu, wysiedlenie się z jego granic etnicznych paru miljonów obywateli, z drugiej strony jednak ten upływ nadmiaru ludzkiego koniecznym był dla odprowadzenia z tętnic naszej tej krwi bądź co bądź niepotrzebnej i zepsutej, jaką są małorolne i bezrolne rzesze proletarjatu. Ważniejszem zaś jeszcze o wiele jest to, że ci nasi udający się na daleką tułaczkę bracia znaleźli poza wsirętnymi kordonami zaborców ziemię wolną, bujną, przyjazną — która dała im możność spokojnej pracy i wzbogacenia się, ucząc ich w twardej szkole wielkiego amerykańskiego rozmachu wielu rzeczy, których — zaprawdę — brak nam było tak bardzo.

Zresztą ten dolar zapracowany ciężko i uczciwie płynął w dużych odsetkach z powrotem do ojczyzny, rósł chłopski dostatek i gospodarka zdrowa — a świeży wiew przynosili ze sobą powracający do kraju emigranci. Nic dziwnego, że nie zawiedliśmy się na rodakach naszych za Oceanem. Dług wdzięczności za gościnność spłacili krwią przelaną najobficiej na pobojowiskach francuskich w czasie wielkiej wojny, a kraj wspomogli groszem sypniętym hojnie i szczerze. A o żywotności naszej polskiej kolonji na obczyźnie dowodnie świadczą — polska gospodarka rolna, porządek i pracowitość naszych farmerów, polski przemysł i gospodarka pieniężna, polskie organizacje zawodowe i patrjotyczne i całe dzielnice miast Stanów zajęte przez naszych (Chicago = około $^1/_2$ miljona Polaków).



Dr. Alfred Pierson, nowy poseł amerykański w Polsce opuszcza gmach „Białego Domu" w Waszyngtonie przed udaniem się w podróż dla objęcia nowego stanowiska.



Prezydent Coolidge i jego gabinet. Nazwiska członków gabinetu podane w art. p. t. „Ameryka i jej rząd"



Baron Koranyi, nowomianowany minister finansów na Węgrzech.

Obecny rząd amerykański pod batutą prezydenta Coolidge'a jest rządem partji republikańskiej. W skład jego (chcemy przypomnieć czytelnikom) weszli panowie: minister poczty Harry S. Nev, minister wojny John W. Weeks, minister pracy James J. Davis, minister rolnictwa Harry C. Vellace, minister handlu Herbert Hoover, minister spraw wewnętrznych Hubert Work, minister skarbu Andrew Mellon, minister sprawiedliwości Harleu F. Stone, minister marynarki Curtis P. Wilbur i sekretarz stanu Charles E. J. Hughes. Powyżej podajemy fotografję tych wszystkich filarów gospodarki Zjednoczonych Stanów, jako tych bądźcobądź, którzy trzęsą połową niemal świata, żyjącą pod hegemonją państwa „United Staates".

P. Coolidge oświadczył niedawno, że kapitał amerykański skłania się do wzięcia udziału we wielkiej akcji odbudowy Europy. Oświadczenie to jest niezwykle ważne ze względu na wpływ, jaki interwencja finansowa Ameryki wywrzeć może na doprowadzenie do równowagi zachwianej gospodarczej sytuacji naszego kontynentu. Sama więc Ameryka ma udzielić połowy po-



Pierwszy minister kobieta: Pani Nina Bang, min. ośw. w gabinecie duńskim.





Z letnich obozów Y. M. C. A. dla młodzieży: W bieżącym roku obóz YMCA rozbije namioty w pobliżu Mszany Dolnej nad Rabą. Fotografje przedstawiają miejsce przeznaczone pod obóz, ilustrując jego piękną i pociągającą przyrodę.

życzki projektowanej przez mocarstwa ententy dla Niemiec (800 milj. marek złotych). Tem samem Niemcy, to niesforne zbiorowisko burzycieli powojennego spokoju staną się odpowiedzialni nietylko przed Europą, ale i przed Ameryką za dalszy bieg wypadków. Co do rozbrojenia powszechnego, to sprawę tę odsuwa narazie rząd Stanów na plan dalszy. Za rzecz niecierpiącą zwłoki uważa natomiast Ameryka kwestję uregulowania odszkodowań. Ostatnia mowa prezydenta Coolidge była naogół przyjęta przez Francję z zadowoleniem i uznaniem. Czy stanowisko to pozostanie takiem samem wobec zmian zaszłych w łonie parlamentów zach.-europejskich (zwycięstwo lewicy i program Herriota we Francji) — niewiadomo.

Ameryka nie przestaje wciąż powiększać swej militarnej potęgi. Ekonomiczna jej przewaga rośnie sama z siebie siłą swego kolosalnego rozpędu. Znany, szalony pęd zębatego koła tej olbrzymiej wytwórni bogactw, zawrotne tempo zdobyczy i wynalazków w dziedzinie wiedzy, ulepszeń technicznych i cudownej wprost organizacji pracy, rekordy na wszystkich polach zdumiewiają dziś świat cały. Ameryka z jej 14 stu miljonami autom bilów i 20 miljonami aparatów radiotelefonicznych jest dla nas straszliwym kolosem, którego moc osiągnąć, lub choćby w pewnej mierze jej dorównać wydaje się nam niemożliwością. Obyśmy tylko umieli wystrzegać się wad tego narodu, a naśladować stokroć cenniejsze od wad zalety.

Młodzież — na wieś!

W sferze truizmów leży zdanie, że przyszłość każdego narodu trzeba w dużej mierze oceniać wedle sprawności cielesnej najszerszych warstw jego obywateli. Stąd wielki nacisk, jaki każde społeczeństwo kładzie na wychowanie fizyczne swych młodych, nowo-wstępujących w życie pokoleń. Polska niestety ma jeszcze bardzo dużo do zrobienia w tej dziedzinie. Jesteśmy pod tym względem wciąż mocno w tyle za społeczeństwami Zachodu. Nic zatem dziwnego, że coraz to głośniej rozbrzmiewają hasła propagujące kampanję o zdrowie fizyczne młodzieży. I zrozumienie tych haseł coraz to głębsze w społeczeństwie naszem zapuszcza korzenie. Na ugornem polu wychowania fizycznego w Polsce coraz to nowych przybywa oraczy. Nie potrzeba tu podkreślać niezmiernie owocnych plonów, jakie na tej niwie, w ciągu lat niewielu potrafiło zebrać harcerstwo, nie mówiąc już o organizacjach wytącznie sportowych.

Należy wszakże zanotować fakt lepszego zrozumienia roli, jaką sport powinien odgrywać w wychowaniu fizycznem młodzieży. Zrozumiano, że tężyzny cielesnej narodu nie można mierzyć wynikami, choćby najlepszemi, tych lub innych „rekordów", lub sukcesami poszczególnych drużyn sportowych. Zrozumiano, że trzeba sport rozszerzyć na masy, by mógł swoje wypełnić zadania. Rzucono hasła najszerszej demokratyzacji sportu. Sport przestał być celem sam w sobie Stal się środkiem do rozbudzenia cielesnej sprawności i fizycznej krzepy narodu.

W programie wychowawczym młodzieży uwzględniono przedewszystkiem zasadę: „Mens sana in corpore sano". Ustawicznie się podejmuje wysiłki, by zapewnić młodzieży jaknajlepsze warunki fizycznego rozwoju. Do rzędu tych wysiłków należy zaliczyć organizacje „obozów letnich", podjętą w latach ubiegłych przez harcerstwo, przez Y. M. C. A., wreszcie przez wojskowe władze, celem umożliwienia młodzieży spędzenia letnich miesięcy na łonie przyrody. Program tych obozów, to program wychowania fizycznego w jego najszerszej i najgłębszej skali.

W bieżącym numerze „Nowości" produkujemy zdjęcia z letnich obozów „Polskiej YMCA"



Obóz letni Y. M. C. A we Włodawie w r. 1923. Młodzież przy budowie oryginalnego indyjskiego kajaku.




Z letnich obozów Y. M. C. A.: 1) Godzina wykładów w lesie. Młodzież słucha pogadanki wygłaszanej przez instruktora. 2) Młodzież na wycieczce Wśród ożywczego tchnienia przyrody miło jest zażywać wywczasów.



Ułaskawienie Bagińskiego i Wieczorkiewicza: Por. Bagiński. (rys dla „Nowości“ A. Szpercer).

których organizacja stoi zwykle na pierwszorzędnym poziomie. W bieżącym roku „YMCA“ zakłada obóz w Mszanie Dolnej. Niebawem też posłyszymy zapewne o obozach harcerskich i wojskowych. Podobnie jak w ubiegłych latach rozledz się musi i w tym roku u wrót letnich miesięcy gromki okrzyk: „Młodzież — na wieś!“

Sanacja skarbu Węgier.

(Z powodu mianowania nowego ministra finansów, barona Koranyiego. Do ilustracji na str. 6-tej).

„Sanacja skarbu państwa“ jestto hasło najpopularniejsze chyba w Europie doby obecnej, zmierzające do tego, aby rozluźnioną przez „wielką wojnę“ maszynę państwową trwale zmontować, dając jej zdrowy, niezawodnie i sprawnie funkcjonujący motor, jakim jest uporządkowany, zasobny w wartościową walutę skarb państwa. Mija już — zdaje się — okres prowizorjów budżetowych, zawrotnych astronomicznych cyfr i wieczystej dewaluacji znaków obiegowych, na które w skarbie nie było pokrycia; mamy — jak teraz w Polsce — dzięki energicznym a skutecznym zabiegom ministra Grabskiego „prawdziwy pieniądz“ złoty — jeden z najdroższych pieniędzy w Europie — i zbliżamy się powoli do stosunków — prawie że „przedwojennych“. Podobną akcję sanacyjną — jak u nas minister Grabski — podjął na Węgrzech nowo mianowany minister finansów baron Koranyi, którego energiczne wykluczające wszelkie półśropki, stanowisko, daje jak najlepszą rękojmę, że podobnie, jak ministrowi polskiemu uda się i baronowi Koranyemu uzdrowić trwale skarb Królestwa Węgier.

Polska żywem i życzliwem zainteresowaniem śledzić będzie postępy tej akcji, swego nieoficjalnego sojusznika, życząc mu jak najpiękniejszych rezultatów.



Dymisja gen. Diaza.

Minister wojny w gabinecie Mussoliniego generał Diaz ustąpił se swego stanowiska. Gen. Diaz był jednym z najwybitniejszych wodzów włoskich w wielkiej wojnie światowej i po dymisji gen. Cadorny, w ostatniej fazie wojny, był naczelnym wodzem wojsk włoskich.

fot. Atlantic Photo.

Ułaskawienie Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Warszawa, w maju.

Dnia 8 maja, w sam dzień Swych imienin p. Prezydent Rzeczypospolitej dokonał czynu, który głośnem echem rozszedł się po całym kraju. Ułaskawił Bagińskiego i Wieczorkiewicza, skazanych na śmierć, przyczem karę pierwszego złagodził na dożywotnie, drugiego zaś na 15-letnie więzienie.

W ten sposób zakończyła się sprawa dwu ludzi, którzy nosząc mundury oficerów polskich, służyli równocześnie wrogim Polsce czynnikom wywrotowym i dążyli do zniszczenia niepodległości naszego narodu. Trudno zaiste wyobrazić sobie gorszą zbrodnię i bardziej obciążające okoliczności. To też wyrok śmierci został ogłoszony przez sądy wszystkich trzech instancji a opinja publiczna wyrok ten zaaprobowała bez zastrzeżeń.

A jednak p. Prezydent obu skazanych ułaskawił. A uczynił to z pewnością po długim namyśle i głębokiej rozwadze. Pomimo to, jak się można było spodziewać, akt ten wywołał w społeczeństwie wielkie wrażenie i gorące dyskusje. Zdaniem jednych p. Prezydenta pozostał tylko wierny tradycyjnym ideałom polskim humanitarnego liberalizmu, którymi tak bardzo się chlubimy. Według drugich natomiast humanitaryzm nasz poszedł w tym wypadku za daleko, gdyż w grę wchodziło bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.

Jakkolwiekby się rzecz miała, ułaskawienie obu zdrajców jest nowym nieodpartym dowodem, że Polska nie na mieczu katowskim chce oprzeć swój byt, lecz na zasadach miłości i humanitaryzmu. Że raczej przesadzimy w łagodności, niżbyśmy się mieli narazić na zarzut ucisku i despotyzmu. Chcemy widzieć, co o tym fakcie będą pisały n. p. dzienniki czeskie, donoszące ciągle o prześladowaniach naszych mniejszości narodowych, o terrorze w Małopolsce Wschodniej i t. p.

A z drugiej strony z nieopartą siłą narzuca się analogja między tym aktem łaski a wyrokami, jakie bez przestanku zapadają w Rosji, budząc zgrozę całego świata cywilizowanego. Tam, w kraju rządzonym przez wyznawców nieograniczonej wolności obywatelskiej, nie przestaje się mordować ludzi za to tylko, że nie są zwolennikami partji, stojącej u steru; w Polsce, państwie „burżuazyjnem“ i „kapitalistycznem“, ułaskawia się zdrajców, godzących w same podstawy istnienia Rzeczypospolitej. Zaiste, trudno o dosadniejszy kontrast...

Ułaskawienie Bagińskiego i Wieczorkiewicza nasuwa jednak jeszcze innego rodzaju refleksje i postulaty. Łagodność polska okazała się niezmierzona, ale tu jest jej kres. Złagodzoną swą karę muszą skazani ponieść w całej rozciągłości. W przeddzień ułaskawienia planowali przy pomocy z zewnątrz ucieczkę, poprzedzoną wymordowaniem straży więziennych. Miała się polać krew... ale nie obu zbrodniarzy. Wiadomości te wywołały w społeczeństwie zrozumiałe zaniepokojenie. Tem więcej zaś teraz, po ułaskawieniu, opinja domaga się kategorycznie tak żelaznego zorganizowania straży więziennych, by wrogowie Narodu nie mogli po trupach polskich wydostać się na wolność dla kontynuowania swej straszliwej działalności. Sprawiedliwość polska nie może stać się przedmiotem drwin bolszewickich.

I jeszcze jedno. Ułaskawienie Bagińskiego i Wieczorkiewicza powinno być dla naszych władz bezpieczeństwa bodźcem do jeszcze intensywniejszej pracy nad wyśledzeniem tych, którzy usiłują zakładać dynamit pod gmach polskiej państwowości. W przeciwnym bowiem razie akt łaski Prezydenta mógłby się stać dla nich ławą zachętą do dalszej działalności. A tyby przecież było w tragicznej sprzeczności ze wzniosłemi intencjami, jakiemi kierował się Prez. Wojciechowski w swym szlachetnym geście. *W.*



Ułaskawienie Bagińskiego i Wieczorkiewicza: Por. Wieczorkiewicz. (rys. dla „Nowości“ A Szperber).

Kobieta — ministrem.

(Do ilustracyi na str. 6).

Kulturalny rozwój dzisiejszych społeczeństw zdąża szybkim, energicznym krokiem w kierunku zupełnego równouprawnienia kobiet w stosunku do „brzydkiej połowy“ rodu ludzkiego. Tą naturalną dążność przyspieszyła wojna. Dała ona bowiem szereg wymownych i silnych dowodów, że kobieta jest zdolna sprostać mężczyźnie w zakresie obowiązków społecznych wobec własnego państwa i własnego narodu. Szereg olbrzymich ofiar, jakie kobieta potrafiła ponieść przed ołtarz publicznej sprawy, piękne karty samopoświęcenia, heroizmu, zaparcia się siebie, jakie zdołała zapisać na kartach historji wojny wszechświatowej, przemówiły silniej za równouprawnieniem kobiet, niż krzykliwe, niesmaczne gesty sufrażystek angielskich, czy innych „bojowniczek o sprawę kobiecą“ w przedwojennem stadjum rozwoju tej sprawy.

Obecnie kwestja zupełnego równouprawnienia



Nowojorska „bandytka o krótkich włosach“.

Słynna w New-Yorku „bandytka o krótkich włosach“, kobieta która zadziwiała policję amerykańską zuchwałością swych napadów dokonywanych w biały dzień na najludniejszych ulicach, została wreszcie schwytana. Ilustracja nasza przedstawia zuchwałą bandytkę wraz ze wspólnikiem napadów, jej mężem Edwardem Conney prowadzona na badanie do biura policji.

fot.: Atlantic — Photo Co.



Nasi olimpijczycy: Kałuża
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Rozstanie.

Z cyklu: „Piosnki do Bispinga".

Szyn zakręt, szyn dalekich...
Dzwonią, świecą tramwaje...
Spojrzenie z pod powieki...
...Dwoje się młodych rozstaje.

Rozchodzą sią w dwie strony,
(Mgły między niemi tyle!)
I życie w swoje szpony
Znów ich pochwyci za chwilę.

...I już się nie dojrzeli
Tęsknotą łzawych źrenic.
...Snieg pada w cichej bieli
Na dachy szarych kamienic.

Ileż się par w tej chwili
Żegna uściskiem ręki!!!
Lecz, że to myśmy byli —
Więc piszę o tem — piosenki!

Tadeusz Michał Nittman.



Nasi olimpijczycy: Fryc.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

kobiet jest kwestja niedługiego czasu. W szeregu państw zdobyły już kobiety prawa wyborcze do ciał prawodawczych. Otworzyły sobie dostęp do szeregu dawniej zamkniętych dla nich zawodów. Obecnie sięgają po ministerjalne teki. W bieżącym numerze „Nowości" produkujemy fotografje p. Niny Bang, ministra oświaty w gabinecie duńskim, która jest pierwszym ministrem-kobietą na świecie.



Nasi olimpijczycy: Gintel.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Sprostowanie.

W 17 nrze „Nowości" str. 6 zamieszczono fotografję bibljotekarza Bibl. Polsk. w Paryżu. Nazwisko pod fotografją winno brzmieć: Stanisław Piotr Koczorowski, a nie St. Ant. Kaczorowski, jak mylnie wydrukowano.



Nasi olimpijczycy: Synowiec.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Nasi Olimpijczycy.

Nasi olimpijczycy — to nie ci najpoważniejsi z pośród naszych powag. Nie o tych chcemy mówić którzy z olimpijskim spokojem i wyniosłością i obojętnością, w dostojnej swej starości spoglądają na wydarzenia codzienne świata. Ci olimpijczycy nasi, o których mówimy i których karykatury i fotografje tu zamieszczamy — to właśnie reprezentanci naszej siły fizycznej, prężności i bujności życia i temperamentu, — to nasi sportmeni, drużyna footballowa, która wyruszyła z Polski na zawody VIII. Olimpjady.

Wprawdzie po drodze do Paryża nie powiodło się drużynie naszej w Stockholmie, gdzie w zawodach z reprezentacją szwedzką odniosła porażkę dotkliwą w stosunku 1:5. Był to piękny rewanż dla Szwedów, którzy już u siebie w stolicy, na własnym boisku przegrali do naszej drużyny w roku zeszłym, a przy spotkaniu rewanżowem uzyskali tylko remis. Football szwecki stoi zresztą tak wysoko, że nawet ta poważna porażka nie przynosi ujmy naszej drużynie olimpijskiej. Tym wiecej, że gra jest grą — to znaczy, że szczęście, zbieg okoliczności i los nie mniej decydują o niej niż kwalifikacje zawodników.



Nasi olimpijczycy: Kuchar.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

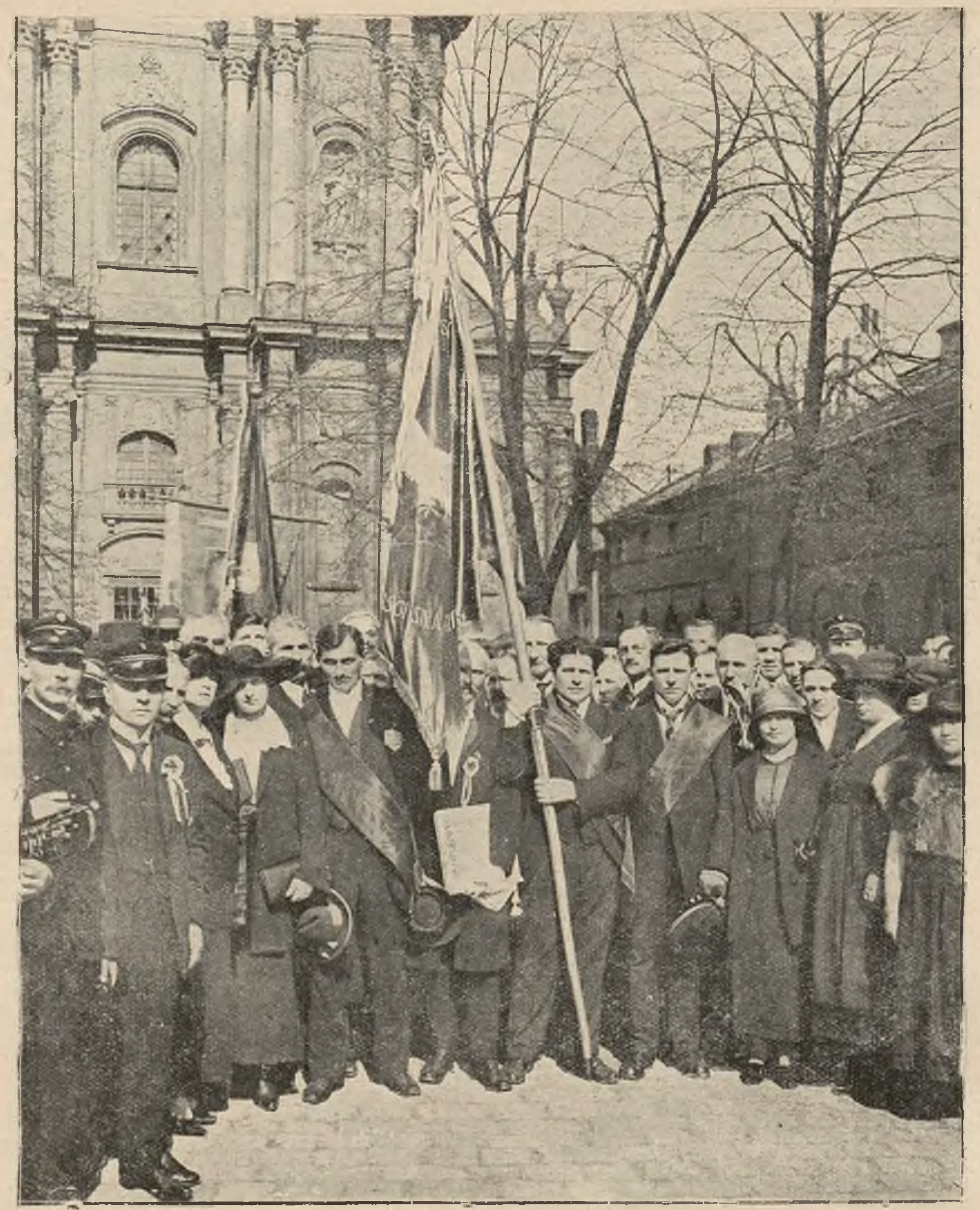
Bodajby tylko olimpijczycy nasi nie opadli po tej porażce na duchu i nie stracili odwagi. Trudno nam się spodziewać, by osięgli jedno z pierwszych mieisc wśród zwycięzców, ale mamy prawo oczekiwać po nich wyjścia z tej międzynarodowej walki olimpijskiej z honorem.

Oczekujemy więc wieści z Olimpjady.

Narazie podajemy drużynę olimpijską odjeżdżającą z dworca krakowskiego na zawody i artystyczne karykatury 5-ciu najwybitniejszych graczy, rysowane dla „Nowości" przez art. mal. p. A. Wasilewskiego.



Reprezentacja Polski w footbalu — team olimpijski z p. Cetnarowskim pośrodku przed wyjazdem z Krakowa. Specjalne zdjęcie „Nowości Ill.".



2-gi walny Zjazd Związku Kolejarzy: Nowopoświęcony w kościele pp. Wizytek sztandar Zjednoczenia Kolejarzy w otoczeniu prezydjum zjazdu z posłem Chądzyńskim i b. posłem Rajcą na czele.
Fot. Marjan Fuchs Warszawa.

II. Walny Zjazd Związku Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polsk. w Warszawie.

W dniach 11, 12 i 13 maja odbył się w Warszawie II Walny Zjazd Związku Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego przy nader licznym udziale delegatów z całej Polski. Właściwe obrady Zjazdu poprzedziło w pierwszym dniu zjazdu uroczyste poświęcenie sztandaru Zjednoczenia w kościele SS. Wizytek.

Dzień 12, 13 maja zajęły obrady Związku i wybór nowego Wydziału.

Wiadomo, iż z pośród wszystkich zrzeszeń pracowników państwowych, kolejarze mogą poszczycić się jaknajlepszą i najsprężystszą organizacją, czego dowody dali niejednokrotnie, czy kiedy chodziło o obronę słusznych żądań ekonomicznych i interesów zawodowych, czy też wówczas, kiedy — w chwili pamiętnego przełomu w 1918 r. i w czasie zmagań się z nawałą bolszewicką należało zaznaczyć jednomyślnie swoje prawnopaństwowe, patrjotyczne stanowisko, dzięki czemu kolej — ta najważniejsza arterja życia gospodarczego funkcjonowała sprawnie i niezawodnie. Niewątpimy, że kolejarze — stanowiący największy odsetek pracowników państwowych — wytrwają nadal na tym wypróbowanym i zasługującym na uznanie stanowisku obywatelskiem i że ten II Doroczny Zjazd Kolejarzy jest tego właśnie jawnym i oficjalnym wyrazem.

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Im więcej znamy kobiet — tem mniej znamy... kobietę.

* * *

Trudniej niż inaczej wypowiedzieć jest taksamo i tosamo pomyśleć.

* * *

Są adwokaci, którzy swą obroną oskarżonemu więzienie... przedłużają.



2-gi Walny Zjazd Związku Kolejarzy: Uczestnicy Zjazdu na widowni dawnego teatru królewskiego na wyspie w Łazienkach. Fot. Marjan Fuks Warszawa.



Władczynie Bałkanu w narodowych strojach Od prawej do lewej: królowa serbska Marja, księżniczka rumuńska Helena, królowa rumuńska Marja i księżniczka grecka Helena w narodowych strojach rumuńskich.
fot.: Atlantic - Photo — Co.

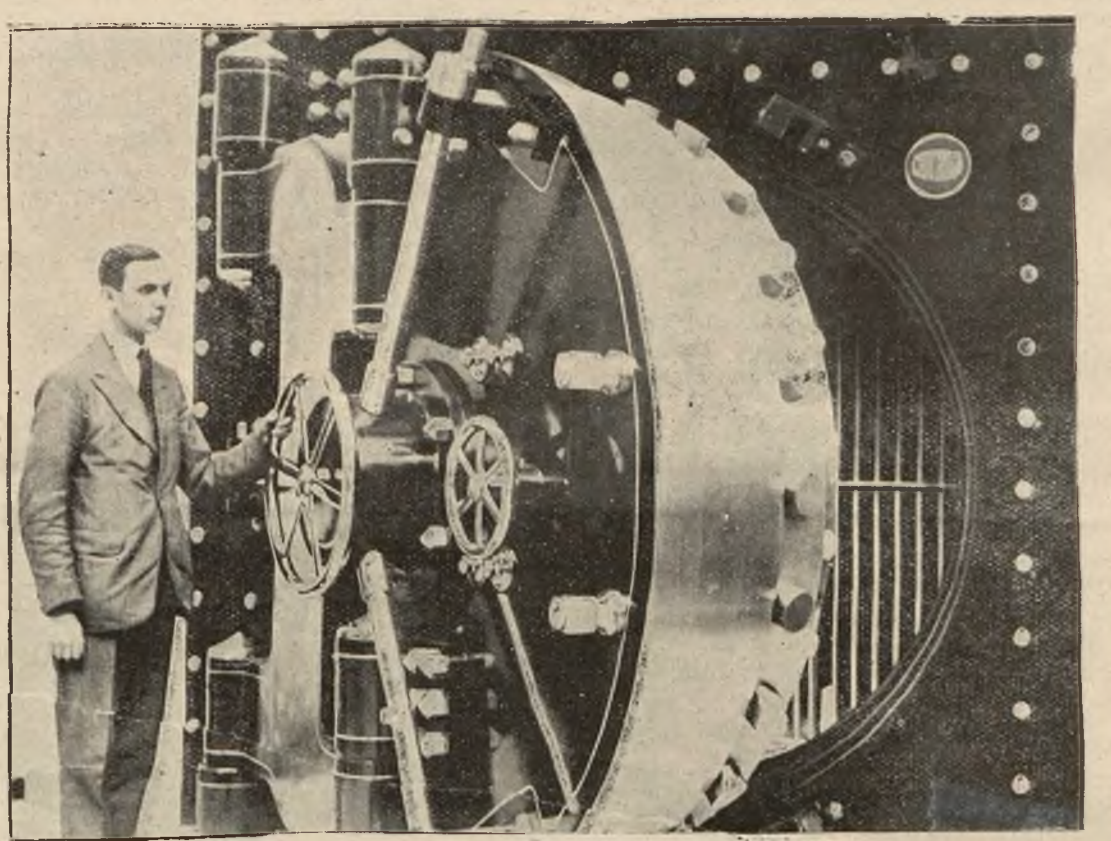
Największe działo świata.

Jednym, z wielu dowodów gigantycznego rozmachu Stanów Zjednoczonych, które dystansują wszysko i wszystkich i zdobywają wszelkie rekordy — jest to olbrzymie działo przewyższające wszystko, co dotąd zbudowano w tej dziedzinie. Armata ta 16-to calowa została wynaleziona w 1919 r., a budowa jej trwa już 3 lata. Dziś jest już ukończona i kolos ten w potężnym hallu fabrycznym firmy „Shaw“ zdumiewa zwiedzających zakład ten licznych ciekawych — swoich i obcych — ściągniętych sławą tego „króla dział“. Najnowszy system konstrukcji tych ciężkich i niezmiernie trudnych do wykonania olbrzymów zwraca specjalną uwagę na to, by długość rury dostosowana była dokładnie i precyzyjnie do ciężaru działa

Władczynie Bałkanu.

Z trzaskiem walą się trony... Z różnych stron świata raz po raz donoszą depesze iskrowe, o nowych „zamachach stanu“... Ludy, najbardziej nawet egzotyczne, najbardziej przywykłe do cierpliwego znoszenia pęt nałożonych przez „władzę od Boga“, wyciągają ręce ku jaknajrozleglejszym swobodom, ku „stanowieniu o sobie“, ku demokracji, ku republikańskim formom ustroju. Wygnanie króla greckiego, zmierzch świętej władzy kalifa, detronizacja szacha perskiego — oto ostatnie przykłady gasnącej aureoli monarchji.

Liczba monarchów maleje z dniem każdym. Pojęcie „król“ nabiera już uroku pięknego przez swą dawną świetność, ale anachronistycznego, skazanego na śmierć powolną, zabytku. Taki urok przedstawia fotografja obecnych i byłych władczyń Bałkanu, którą podajemy poniżej, jako oryginalny i charakterystyczny dokument zamierającej chwili.



Cud techniki na wystawie w Wembley: Olbrzymia kasa pancerna, ważąca 35 ton.
fot.: Atlantic — Photo — Co.

Cud techniki na wystawie w Wembley.

Pośród tysiąca eksponatów, zgromadzonych w pałacu przemysłu na wielkobrytyjskiej wystawie w Wembley, znajduje się prawdziwy cud techniki i gigantycznych rozmiarów skarbiec (kasa ogniotrwała) ważąca 35 ton. Jest ona zaopatrona w specjalny zamek bezpieczeństwa umożliwiający 30.000 różnych kombinacyj zamknięcia.

O olbrzymich rozmiarach tego skarbca daje wyobrażenie. zamieszczona fotografja tej kasy w stosunku do dorosłego mężczyzny stojącego tuż obok niej.



Największe działo świata : Potwornych rozmiarów armata, zbudowana przez amerykański departament wojny. Budowa jej trwała 3 lata. fot.: Atlantic - Photo — Co.

Podobno amerykański departament wojny planuje budowę jeszcze większych takich armat. Rzecz prosta, że dadzą się one użyć tylko jako działa portowe, okrętowe, forteczne lub oblężnicze do rozbijania najgrubiej opancerzonych fortyfikacji. Widzimy, że mimo rzekomo wydatnej działalności Ligi Narodów i dążeń rozbrojeniowych, mocarstwa grające niegdyś pierwsze skrzypce w koncercie „wielkiej wojny“ nie ustają w gorączkowej pracy nad pomnożeniem swej potęgi militarnej. Stara łacińska dewiza „si vis pacem para bellum“ pozostała dalej aktualną. Nawet Ameryka, która mniej może od innych państw jest zagrożona najazdem i zniszczeniem wojennem, odosobniona i oddzielona morzami od wroga, Ameryka, której wielkie obszary chronią ją przed nagłem opanowaniem przez floty i armje przeciwników, nie pozostaje w tyle na tem polu za innymi i wydaje na zbrojenia bardzo znaczne sumy, powiększając także i na morzu eskadry swych okrętów linjowych i rozbudowując swoje lotnictwo na wielką skalę. — Patrząc na fotografję, przedstawiającą największe działo świata widzimy, jak wielką już drogę i jak wiele etapów doskonalenia się przeszło to mordercze narzędzie — od pierwotnych karzełków z czasów wojen trzydziestoletnich i armatek Napoleona, przez wielkie działa okrętowe i portowe z wojny japońsko-rosyjskiej i przez potężne moździerze „grube Berty“ rozbijające w puch stalowe forty w latach wielkiej wojny.

PAUL ACKER.

Tryumfujący tenor.

(Przeł. z francuskiego A. S.)

Paweł Darsene po otrzymaniu pierwszej nagrody za śpiew w konserwatorjum wstąpił do 177 regimentu piechoty, aby odbyć służbę wojskową i wkrótce poznał, że ona dla niego nie będzie przykrą. Sierżant bowiem, gdy dowiedział się o jego zawodzie nie mógł powstrzymać się od wykrzyknika: „Och Pan ma szczęście!" — a kapitan pytając go — traktował go pobłażliwie z czego wywnioskował, że uważa go za żołnierza mało znaczącego. Zresztą będąc jeszcze w konserwatorjum Paweł Darsene dowiedział się, że przed rokiem pewien śpiewak z varieté, odbywał swoją służbę wojskową bardzo przyjemnie, bo śpiewał na wieczorach wydawanych przez prefekta i wyższych wojskowych.

Zatem dla niego, który ukończył konserwatorjum z odznaczeniem i został zaangażowany do opery — służba wojskowa ukazywała się w przyszłości cudowną.

Dwa tygodnie nawet nie upłynęło, kiedy został wezwany pewnego poranku do raportu.

Pułkownik siwiejący już, pełen dobroci pytał go, jakie potrzeba mieć studja, egzamina, aby otrzymać pierwszą nagrodę za śpiewu — a w końcu prosił go, by zechciał udać się jutro do prefekta na herbatkę — no i może, może tam coś zaśpiewa.

Paweł Darsene nie dziękował za to, władza dawała mu rozkaz — słuchał.

Gdy wszedł do salonu prefektów, pani prefektowa zbliżyła się doń uprzejmie i przedstawiła swoim dwom córkom, potem jenerałowi i jego żonie, następnie pułkownikowi dragonów.

Podczas, gdy goście rozmawiali ze sobą, a Paweł Darsene stał na uboczu, zbliżyła się do niego starsza córka prefek ów i uśmiechając się zamieniła z nim parę słów uprzejmych a w końcu ofiarowała się mu akompaniować, gdyby zechciał śpiewać.

Śpiewał, najpierw jedną, potem drugą i trzecią piosnkę. Córka jenerała przewracała kartki córce prefekta, a głos Darsena raz pieszczotliwy, to lekki, to poważny lub słodki zachwycał wszystkich.

Zaledwie skończył — prefektowa przystąpiła do niego i obsypała go pochwałami, zawołała męża, aby i on dołączył swoje i przełożonych jego, a w końcu uprosiła młodego żołnierza, by śpiewał na jej wieczorze.

Od tej chwili życie Pawła Darsena upływało bez żadnych kłopotów. Śpiewał tylko.

W czasie deszczu, wilgoci lub śniegu nie odbywał ćwiczeń wojskowych, bo mógłby się przeziębić. Uwalniano go od czasowych ćwiczeń, ponieważ musiał pracować nad swym głosem, uczyć się pieśni, które miał śpiewać — często dostawał urlop do nocy, gdyż wieczorami udzielał lekcji bezpłatnie córkom prefekta i jenerała. Podoficerowie uczuwali dla niego pewien rodzaj szacunku.

Jednakże prefektowa przygotowywała wielką uroczystość pragnąc nią wszystkich olśnić — wieczór muzyczny, którym pokazałaby, że godnie dzierży berło swych poprzedniczek. Darsena wezwała i z nim ułożyła program, punktem atrakcyjnym miał być duet, który odśpiewać miała z Darsenem.

Dzień uroczystości nadszedł, salony zabłysły światłem, jasnemi toaletami, uniformami i frakami. Prefektowa wyglądała zachwycająco w swej jedwabnej sukni.

Dziesiąta godzina wybiła. Muzyka i śpiewy zaczęły się. Prefektowa pyta się, czy Darsen już jest.

Nie — Darsena nie ma. Trzydzieści minut upłynęło, zaczyna się niepokoić — szukają go. Darsena nie ma jeszcze. Goście z zajęciem słuchają preludji na skrzypcach.

Darsene, Darsene, gdzie on jest? Nie, Darsena nie było zupełnie.

Prefektowa zdyszana szuka jenerała i pułkownika, a gdy przybiegają do niej pyta ich, dlaczego Darsena nie ma. Ale oni nie wiedzą.

Jakto nie wiedzą? Powinni wiedzieć, przecież w wojsku przełożeni muszą wiedzieć, co robią ich żołnierze.

Irytuje się — wyobraża sobie, że cały wieczór zepsuty a jej osoba narażona będzie na pośmiewisko. Prosi pułkownika, aby udał się do kasarni i zobaczył czy Darsene jest tam, dlaczego nie przychodzi.

— Ale Pani — wyjąkał pułkownik — ja.. — lecz pretekt przerywa mówiąc:

— Proszę cię pułkowniku idź do kasarni. — Pułkownik zatem idzie.

Być może, że w czasie tej rozmowy Darsene przybył! niestety nie ma go a wskazówka zegara wskazuje że do jedenastej brakuje 12 minut Prefektowa bohatersko zaczyna śpiewać, głos jej drży — jednak oklaskują ją.

Darsena nie ma, pułkownik nie wrócił, jeneral poci się, przeczuwając coś strasznego.

Teraz Darsene powinien śpiewać, prefektowa nachyla się ku pierwszym skrzypcom i każe grać. Grają — Darsena, ani pułkownika nie ma. W salonie śmieją się i żartują. Nareszcie pułkownik zjawia się. Prefektowa zwraca się ku niemu:

— Czy znalazł go Pan? — Tak. — Gdzie jest?— Odbywa areszt! — On w areszcie! Kto śmiał ukarać!

— Oficer, który dopiero wczoraj przybył i zauważył, że szabla Darsena była zardzewiałą.

— To nies'ychane! niesłychane! Więc ten porucznik nie wiedział, z kim ma do czynienia? Ale gdzie Darsene? Pan go naturalnie przyprowadził.

— Proszę mi wybaczyć, lecz został w areszcie.

— Jakto?

— Ależ tak — przepisy są, że żołnierz ukarany nie może być uwolniony, dopóki swej kary nie ukończy.

— Pułkowniku!... — wykrzyknęła prefektowa załamując ręce z rozpaczy.

W tej chwili pułkownik wolałby był, aby pruska baterja strzelała do niego — i zdało mu się, że ziemia rozpadnie się i pochłonie go, ale nagle zjawia się jenerał i z czołem zmarszczonym zwraca się do niego:

— Pułkowniku racz wrócić do kasarni po żołnierza Darsene.

I tonem żałosnym dorzuca:

— I jedź po niego moim powozem.

TADEUSZ BILIŃSKI.

Niesamowita przygoda nocna

malarza Futurusa

Z omotanej w grubą przędzę mgieł wieżycy kościoła spływały właśnie ostatnie uderzenia dwunastej godziny, po których poniósł się w mleczną dal rozgłośny podźwięk starodawnego hejnału, odtrąbionego przez czujnego, a zatem trzeźwego strażnika wieżycy, kiedy dobry malarz Futurus opuszczał niegościnne progi tawerny, wyżeniony zgoła nielitościwie, jako iż to była „godzina policyjna". Nie zdoławszy przekonać „niezłomnego" właściciela gospody o potrzebie i konieczności wypicia „tego ostatniego" musiał iść... Lecz dokąd?... tego sam nie wiedział jeszcze.

Wyszedłszy, oscylując nieco, na ulicę, stanął zdumiony.

Z ulicy ani śladu!

Szara, zimnym obślizgłym pocałunkiem całująca obleśnie w twarz mgławica, jak za początku świata, pochłonęła wszystko, co ulicę stanowić zwykło; jakby w nagłym mgławicznym roztopie zanurzyło się, zatraciło zgoła wszystko, co było kształtem i barwą i czekało na nowe formy istnienia, do których miała powołać je przedwieczna Wola Twórcza Wielkiego Artysty.

— Trzeba mi iść, lecz dokąd i... jak iść, kiedy niema gdzie i którędy... kiedy niema poprostu ulicy?!

Wkońcu zdecydował się przecież iść, obrawszy sobie najpewniejszy i niechybnie do celu wiodący kierunek t. j. t. zw. „prosto nosa".

Aliści — o zgrozo — w orbitę jego stanowczych zamierzeń weszła nieprzewidziana przeszkoda: szara, ociekająca brudnemi kroplami mgławicy ściana.

— Ki djabeł? — zaklął groźnie — przecież coś jest, co nie jest tylko mgłą.

Upewniwszy się szeroko rozpostartemi rękoma (przyczem nogi zakreśliły kubistyczne elipsy), że tej przeszkody ominąć się nie da, obrał nowy, wprost djametralnie od poprzedniego różny kierunek, t. zw. „od siebie" i postąpiwszy w prostym — jak przypuszczał słusznie — kierunku, natknął się znów na równie stałą, nieustępliwą zaporę.

Naraz zadrżał:

W nag'em rozświetlu okrężnie rozchybotanego ognika, który wgrążył się w mgławiczne cielsko, dojrzał szare, upiornie wydłużone kadłuby murów... przez chwilę widział je idące obok siebie z wolną pośrodku przestrzenią, ale za chwilę zlały się znów ze sobą, złączyły, weszły niejako w siebie i utworzyły coś dziwnie pokracznego, niesamowicie splątanego, ni to olbrzymi kadłub potężnego ichtyozaura, który łyskając tysiącem ognistych ślepi, sunął wprost na dobrego malarza Futurusa. Przerażony, a więcej może zdumiony tymi poczwarnymi koszmarami, umknął w obok, aby zostawić wolne dla potwora przejście, atoli w tej samej chwili zachwiał się i wyrzucony jakby odśrodkową, przekorną mocą, oparł się o nagie, obślizgłe, zimne ramię, którego pochwycił się kurczowo, obejmując je miłośnie oplotem swych ramion. Podniósłszy z ciekawością ku górze ciążącą mu „dziwnie" głowę, ujrzał nad sobą jedno ze ślepi potwora, złośliwie mrugające ku niemu — jakby naigrawało się z niedoli Futurusa, którym owładło przykre uczucie niemocy i opuszczenia.

Potwór sunący bezgłośnie przystanął a wówczas mógł malarz przekonać się, że na cielsko jego złożyły się kurczowo powyginane kadłuby kamienic, (w jakichś potwornych, kubistycznych skrótach) o pofałdowanych dachach i spiralnic skręconych oknach, któremi wstrząsał widoczny spazm męki i cierpienia.

— Potwór pożarł drugą stronę ulicy — pomyślał ze zgrozą i żalem dobry malarz Futurus, którego tkliwe serce bolała krzywda „ulicy".

Pośród tych rozważań „dobrego" malarza roztopiło się odnowa w topieli mgieł bezecne cielsko potwora.

Wtem złowrogi ryk, syk i trzask doszedł Futurusowych uszu. Z mgławicznego roztopu wyłonił się nowy koszmar, łyskający parą ślepych ogromnych białek i przemknął tuż obok malarza...

Rozwidniło się w twórczej głowie malarzowej, skutkiem czego zdołał całkiem jasny skonstruować sylogizm.

— Jeśli pojechał, to musi tu być gdzieś ulica, a skoro jest ulica... to idźmy...

Domówiwszy tych słów śmiało zapuścił się w gąszcz mgły na poszukiwanie tej drugiej strony, gdzie — jak przypuszczał — musi być jego „domicillum".

Idąc — w nienagannie nakreślonej przekątni — utknął znów na „czems", skąd odrzucony tą samą przekorną mocą, znalazł się z powrotem przy... latarni, która — o złośliwości! — zachychotała zjadliwie, szczerząc zęby i zojawszy daszek powiewała ku zdeterminowanemu Futurusowi.

— Nie pójdę już, dość tego — skoro niema którędy iść, to nie pójdę.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z poza przesłony mgieł wypłynął cień, naprzód ogromny, bezkształtny potem coraz mniejszy, aż wreszcie zatrzymał się przy malarzu, który z tępo utkwionymi oczyma wpatrywał się w rynsztok „pożartej" ulicy...

— Co pan zgubił? — zagadnął go „cień", w którym z trudem rozróżnił strażnika byłej ulicy.

— Nic nie zgubiłem, czujny wartowniku, którego czujność nie... zdołała przeszkodzić potworowi, aby... pożarł ci ulicę... nic nie zgubiłem — mówię — jeno szukam...

— A zatem zgubił pan coś... jeżeli szuka?...

— Nie — przedstawicielu zbytecznej władzy — powtarzam, nic nie zgubiłem, jeno szukam.

— Co pan szuka?!

— Nie szukam, jeno... nie mogę znaleźć.

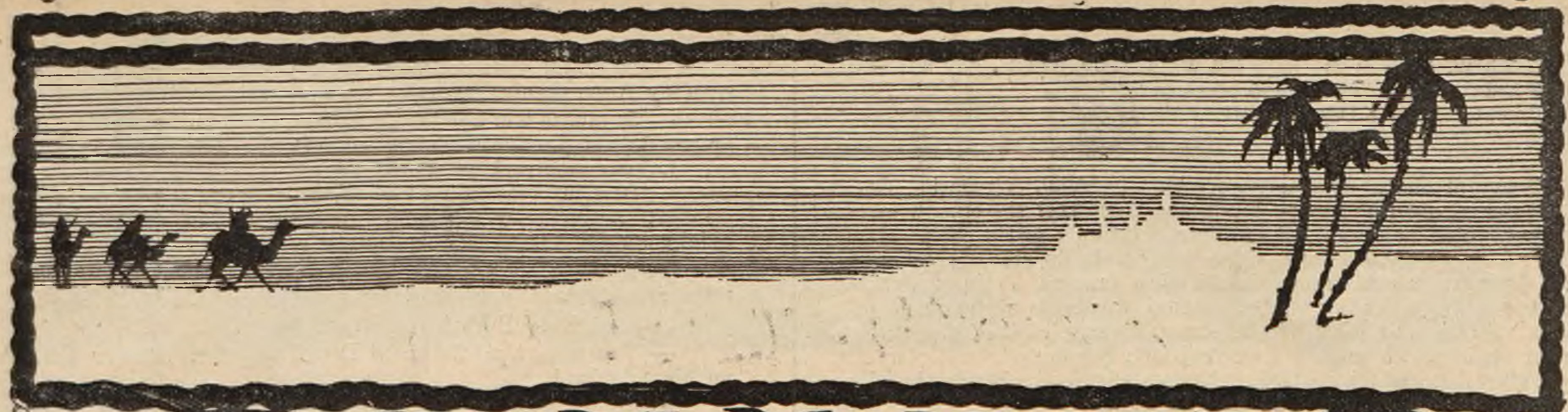
— Czegóż pan — do djabła — nie możesz znaleźć?

— Nie, nie... mogę znaleźć... znaleźć... ulicy, to jest raczej drugiej strony ulicy...

— O! masz ją pan przed sobą, — tam po drugiej stronie.

— Hi, hi, hi! — zaśmiał się dobry malarz Futurus — po drugiej stronie?! Proszę?! A gdzież to zdaniem łaskawcy, ta druga strona?! Dobryś sobie! mówi mi, że to tam, a ja właśnie tam byłem i znów jestem i to ma... być ta druga strona?

I śmiał się Futurus, śmiał z naiwności i tępoty ulicznej władzy — a z nim śmiała się i „wierna" latarnia nocna, wziąwszy się z uciechy pod boki...



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

11)

— Gooddam! Jest ptaszek! — zawołał jakiś oficer z potężnym wąsem.

Jurek próbował usprawiedliwić się.

— Ani słowa! Obszukać go!

Zdarto z niego ubranie! Wkrótce zaszeleściła kopertą.

— Jest! — zawołali tryumfalnie żołnierze.

— Aa!? — syknął oficer — to się nam udało!

Podszedł ku światłu.

— Szyfra! Doskonale.

Schował list do kieszeni.

— Panie kapitanie! — protestował Jurek.

W tej chwili jednak przypomniał sobie Jurek zaklęcia Berty:

— A gdyby cię złapali, milcz! Ani słowa, że to odemnie. Byłabym skompromitowana na całe życie. List pisany jest tak, iż nikt się nie domyśli, że to odemnie. Mam twoje słowo gentlemana, że mnie nie zdradzisz!

Więc też milczał...

Oficer angielski chodził po izbie dużemi krokami. Wreszcie przystanął.

— Przyprowadzić tego drugiego!

Wkrótce brzękły kajdany i wprowadzono barczystego, niskiego człowieka ze skutemi rękoma o nabrzmiałej twarzy.

— Znasz go? — pytał kapitan Jurka.

— Jego? — nie! Nie znam — z największem zdziwieniem odpowiedział.

— Mister John!

— John?! — wyrwało się chłopcu — i ugryzł się bo takiemu właśnie miał oddać owo nieszczęsne pismo.

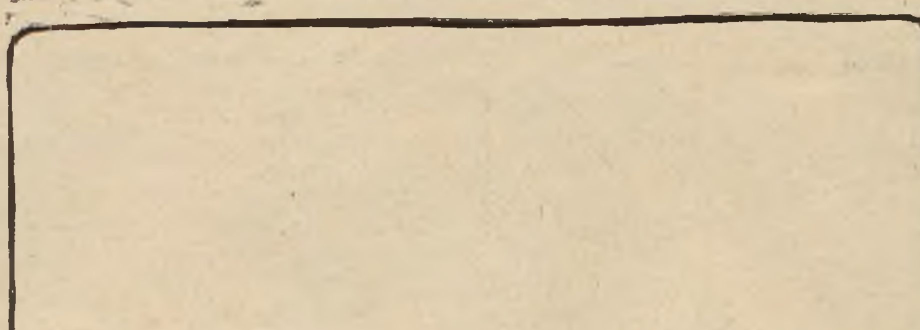
— Więc jednak! — zjadliwie wpadł na niego Anglik. — No, poznacie się bliżej, pod kluczem. Zakuć go i odprowadzić do więzienia.

I zanim się Jurek opamiętał wypchnięto go kolbami z izby. Na rękach czuł upokarzające pęta.

Bez słowa szli piaszczystą drogą konwojowani bagnetami:

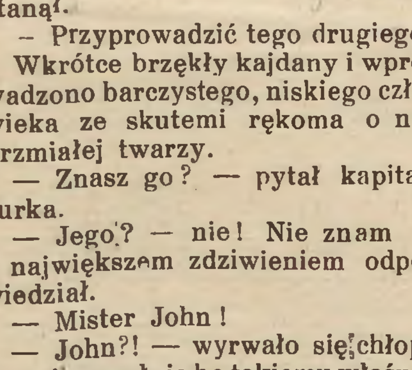
Naprzód Jurek, potem Milan, a na końcu — obcy.

Ciemna noc leżała wokół nich. Przechodzili uśpionemi ulicami dookoła jakichś domów w obcem miejscu.



Zdychające zwierzę patrzyło jeszcze otwartemi szeroko oczyma na małego obdartego Araba..

Jurek, zgnębiony opuścił głowę na piersi.



Nagle latarnia wisząca na słupie skąpo oświetliła jakieś znaczniejsze zabudowanie.

— To „karawanseraj“! — pomyślał!

Pod studnią chłopiec arabski poił wielbłąda. Na odgłos kroków odwrócił głowę. Jurek drgnął, poznał i zawołał:

— „Cwał“!

W tej chwili światło lampy padło na twarz skazańca.

Arabczyk podniósł ręce i dostrzegł i odkrzyknął:

— Effendi!

Na Jurka spadł cios kolby.

I znów zagłębili się w noc.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W wilgotnej ponurej celi spędzał Jurek ostatnie, gorzkie godziny.

Ukląkł przy tapczanie i twarz schował w dłonie. Ale nie mógł się modlić! Wszystko w nim zagasło, zamarła nawet wiara.

— Niema Boga! Niema piękna! Jest tylko fałsz i błoto. Cały świat jest nikczemny!

Ta, którą kochał, tak podziwiał, tak czcił — oszukała go niegodnie. Przejrzał wreszcie i zestawiając fakty, pojął, jak zakpiono z najświętszych uczuć jego! Historyjka o bracie — Niemcu, to kłamstwo, by uśpić jego podejrzenia, pewnie i Czech — kuzyn, też nieprawda! Wplątano go, jak głupca w podłą intrygę szpiegowską, a on dał się tak użyć, jak bezwolne narzędzie!

A jednak, na śledztwie zamilczał o tem wszystkiem. Coś go wstrzymywało! Czyżby kochał ją jeszcze?

I tego najbardziej się wstydził!

Pozatem — dał słowo honoru i nie złamie go! Czyby mu zresztą uwierzyli?

Teraz, zdaleka od niej, na chłodno kombinował i zestawiał fakty:

Ten bliski stosunek do niej Czecha te papiery, dostarczane jej ze sztabu?

Cały szereg wypadków, które dotychczas uchodziły jego zaślepionej miłością uwagi, stawały mu przed oczy jasno, bezlitośnie, brutalnie, wiążąc się logicznie w haniebną całość prawdy, która złamała chłopca ostatecznie.

Dziś wieczorem przeczytano mu wyrok sądu polowego.

I ot, koniec! Marny! Biedna, biedna moja mama. Szczęściem i tak nigdy się nie dowie!

Nie powiedział im nic, nic, ani słowa, przez całych 8 dni! Ani jak się nazywa, ani skąd pochodzi, ani w jaki sposób dostał do rąk te papiery szpiegowskie.

Męczyli go, pytali, badali. Zaciął się. Jutro o świcie — koniec. 12 kul. Ha! Taki los! Mój miły Boże! A jednak — pal! Ma dopiero dwadzieścia lat. Czy jednak nie za krótko życia?

Ach, nie! Precz z tem wszystkiem! Byle prędzej...

Zastukał do okienka. Zjawił się dyżurny.

— Rumu! Dużo rumu! Wszak skazańcowi nie odmawia się?...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wypił jedną czarkę, drugą, trzecią...

— Ale, ona niech wie! Poczciwy, dobry „Cwał“ dostał się aż tu, do mnie! Dzielny malec! Uratował się, jak to dobrze... Ależ wychudł. No pewnie! Tyle mil drogi! Aż dojechał do Amary. I ledwo popasał trochę a już ruszył dalej, do Baszy, z wiadomością do lady Woorms!

Niech wie! Niech ma jego list w tej samej chwili, gdy na dziedzińcu kaźni kule rozerwą jego pierś.

Przeklęta! Aaa! Dobry rum!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Opary alkoholu ogarniały go coraz bardziej. Wreszcie odsunął manierkę, siadł na brzegu tapczana i zapatrzył się tępo w mroczny kąt, pełen pajęczyn, odpryśniętego tynku i gruzu.

Przez wysokie, otwarte okno zawiewała do stęchłej celi noc z nad Tygrysu, szum drzew, daleki wiew pustyni. Tysiąc zmieszanych odgłosów tajemniczej Mezopotamji wdzierało się przez pręty krat, niosąc ze sobą jakiś przebajeczny, opilczy, ciężki i niezdrowy pogwar chaldejskich magów i assyryjskich bogów

Palmy bezwodnej pustynji szkliwem rdzawych swych piasków zgrzytały chłopcu do ucha: 12 kul! 12 kul!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wierny, nieodstępny towarzysz wolnego syna pustyni nie wytrzymał tej gwałtownej jazdy. Rozgniły mu kopyta w bagnach nadrzecznych, zapadł się brzuch i żebra wyszły na wierzch. Wreszcie, gdzieś, na rozdrożu padł zziajany wielbłąd dwugarbny i nie wstał więcej. Próżno go mały Cwał targał za kudły, błagał najczulszemi słowy, przezywał, bił — nie pomogło nic. Zdychające zwierzę patrzyło jeszcze otwartemi szeroko oczyma na Małego, obdartego Araba, ale źrenice zachodziły mu coraz bardziej bielmem śmierci.

— Kismet! — westchnął Cwał, czule ucałował nozdrza ukochanego wierzchowca i podkasawszy poły burnusu iść począł przez mokradła, kierując się niezawodnym instynktem — na południe!

Po godzinnym marszu wyszedł na drodę pustą i odludną.

Stanął suchą nogą na doskonałym angielskim gościńcu...

W tem, z daleka zawarczał motor.

W szalonym pędzie zbliżał się samochód. Niklowe okucia błyszczały w słońcu, jak srebrne.

Zdumiał się pierwotny człowieczek, przykucnął i patrzał przerażony na zbliżającego się potwora.

— To djabeł gjaurów! — wrzasnął nagle, uciekać począł na oślep nieprzytomnie.

Cóż dziwnego, że się przeląkł mały Arabczyk z pustyni Nefud? Nigdy jeszcze w życiu nie widział takiego potwora!

Wtem — usłyszał nad sobą gniewny głos kobiecy:

— Z drogi mały!

A syrena automobilowa pisklliwie jęknęła mu w uszach.

Obejrzał się, już było zapóźno! Przednie koła maszyny przeszły mu bezlitośnie przez brzuch.

Wóz drgnął, stanął.

Mylady wyskoczyła na drogę.

— Ki djabeł? Przejechałem dziecko? schyliła się. Chłopak skomlał żałośnie.

— Effendi w więzieniu! Ratować!

Ja mały Hadżi-el-Omar! List wieźć! Co Baszy List!...

Rzęrząc, wyciągnął jeszcze chudą rączynę ze świstkiem.

Kobieta wyrwała mu go z ręki. Coś jak wrogie przeczucie ścisnęło ją za gardło.



Szybko i zgrabnie rozebrał ją do bielizny...

— Dawaj!

Przeczytała adres: Lady Berta Woorms.

— Do mnie... Jego pismo!...

Jednem spojrzeniem pochłonęła treść kartki. Boże! — jęknęło jej głucho w piersi...

Spojrzała na zegarek; Piąta. Za kwandrans będę z powrotem. Autem do Amary zadaleko. Ale — samolotem...

I ukląknąwszy przy chłopcu, wzięła go delikatnie na ręce i złożyła na tylnem siedzeniu.

— Biedny, nieszczęśliwy malcze!

Gwałtownie zawróciła autem prawie w miejcu i kłębami otoczona pomknęła z najwyższą szybkością z powrotem do Baszy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zajechała prosto przed hangary wojskowe. Wóz stanął. Oglądnęła się za siebie. Araba nie było.

Wstała i spojrzała raz jeszcze.

— Ach, tak, stoczył się z siedzenia na spód wozu.

Małe ciałko, skręcone leżało twarzą ku deskom.

Dotknęła dłoni. Była zimna jak lód. Nie wytrzymał szalonej jazdy. Już nie żył.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Ile pan czasu potrzebuje na lot do Amary?

— Najmniej godzinę, może trochę więcej — odpowiadał jej zgrabny Amerykanin, opierając się o aparat.

— Ja muszę tam być jaknajprędzej, niech pan o nic nie pyta! — przerwała mu porywczo piękna pani Berta, cała pokryta kurzem.

Lotnik popatrzył na słońce.

— Dziś już niemożliwe! — Nim maszynę przygotuję będzie ciemno! A po nocy, zrozumie pani sama Mylady, szaleństwem byłoby ruszać w drogę! Zbłądzimy z pewnością!

— Pan wie, że kocham szaleństwo! Przychodzę o ósmej — jeszcze dość jasno, jedziemy!

— Ależ Lady Berto! To niemożliwe!

— Tak musi być! Ja chcę! Drogi, najmilszy master Jim! Pan mi nie odmówi!

Anglik spojrzał na nią, potem na słońce i kiwnął z flegmą głową.

— Well! Czekam, Mylady.

.. Ale..

— Tylko bez żadnego ale! Dziękuję panu...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nachylona nad biurkiem pisała gorączkowo,

Jej delikatne policzki powlekł karmin ceglastych wypieków. A w oczach niebieskich, tak zimnych zazwyczaj tak szyderczych, w oczach tej kobiety, co przechodziła dotąd z obojętnym uśmiechem nad niejednem ludzkiem istnieniem, tej kobiety tak opanowanej i po męsku zawsze trzymającej się w karbach, lśniła niby brylant najczystszej wody, jedna, jedyna łza.

Gość rzadki! Ale to też w tej chwili drżała jej pierś uczuciem dziwnem, nieznanem jej dotąd prawie. Uczuciem tak ogromnem i tak silnem i czystem, że go ani objąć ani zrozumieć w pełni nie była jeszcze w stanie. I czuła się wobec niego mała i grzeszna i skazy pełna.

Toteż opuszczała głowę brzemieniem życia, pełnego występków, przyciśniętą coraz niżej, kreśląc szybko dużem ostrem pismem równe wyraźne litery:

„Pani!

Pisze do ciebie kobieta, co na drodze twego życia przed laty stanęła, zabierając ci to, coś miała najdroższego. Ukochanego mężczyznę.

Nie przeklinaj mnie w słusznym gniewie, póki nie przeczytasz do końca!

Masz syna. A syn ten tak podobny do ojca swego z rysów, z usposobienia, z dźwięku głosu.

Wówczas wzgardziłam miłością tamtego! Złamałam mu życie i opuściłam na łożu śmiertelnem. Wtedy bowiem nie wierzyłam w miłość. Wydarłam to uczucie z siebie, nucąc cyniczne piosenki. Sądziłam, że wszystkiem w życiu jest pieniądz, stanowisko.

Niezdrowa ambicja awanturniczym wiodła mnie szlakiem. Zaplątana w sidła nikczemnika, szłam na oślep od jednej zbrodni do drugiej, od tej miłostki, do tamtej, jak mi kazało wyrachowanie i on, mój kat, współtowarzysz przestępstw.

Ale los jest okrutny, los jest mściwy.

Syn twój i człowieka, który mnie jedynie naprawdę kochał, stanął fatalnem przeznaczenia zrządzeniem na drodze mego życia.

Spojrzałam w jego oczy. Ojciec w nich odżył na nowo. I wtedy — wtedy poznałam, co to jest miłość.

Równocześnie — ja, wróg samego siebie, musiałam go wydać na zgubę.

Jestem obecnie szpiegiem wojennym niemieckim. I syna twego, Pani, niewiedzą ego o niczem wciągnęłam także w krąg mych zdradzieckich interesów, wyzyskując niegodnie, kiełkujące w jego duszy uczucia ku mnie.

Moja wina, moja wielka wina! Ale może okupię ją mem własnem życiem! W chwili, gdy list ten z dalekich stron dojdzie do twych rąk, syn twój wolny i cały wracać będzie do ciebie! Odkryję mu całą prawdę, zohydzę sama siebie w jego oczach, by mną pogardził i zapomniał!

Mam jeszcze jeden grzech względem niego i ciebie: z pełnem zaufaniem składał na moje ręce listy do ciebie, wierząc, iż je wysyłam do Polski. Jednak nie wolno mi było tego czynić. Dziś wszystko mi jedno, kończę rachunki z tym światem i całą pakę jego najdroższych gryzmołów przesyłam ci wraz z tym listem.

(Ciąg dalszy nastąpi).





3-ci Maj na prowincji. Uroczystości w Sanoku. 1) Skautki w pochodzie. 2) Msza sw. na Rynku franciszkańskim. 3) Dziarska kompanja policji pańsiwowej.

Echa uroczystości 3 Maja — na prawincji.

(Zaleszczyki — Sanok).

Nie tylko z całej Polski, ale i z zewsząd, gdzie Polacy mieszkają poza granicami kraju napływają ciągle jeszcze sprawozdania i opisy uroczystych obchodów, ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucji Majowej, która uchwalona w dniu 3 maja 1791 r. rozświeciła — przed blisko półtorawiekiem nad chylącą się do upadku Polską — wiosenne słońce nowego życia, poczętego z najtrudniejszych i najdonioślejszych zwycięstw, — ze zwycięstwa nad własnem sobkostwem, nad małością wyrachowań osobistych, nad uroszczeniami stanowemi, które wykluczały od braterstwa współpracy narodowej warstwy narodu „pośledniejsze". Wszystkie te opisy świadczą o jednem, że to jedyne „urzędowe" święto państwowe w Polsce, radosne święto „odrodzenia ducha narodu" — obchodzono wszędzie nie jako oficjalną, galową uroczystość, nakazaną z „góry — ale w pełni świadomości jej doniosłości dziejowej.



Koncerty artysty polskiego w Ameryce p. Jan Paweł Wolanek, wybitny skrzypek, z pochodzenia lwowianin, występuje obecnie z szeregiem koncertów i recitalów wiolinowych w Ameryce, zdobywając duże uznanie publiczności amerykańskiej.

Brak miejsca nie pozwala na zamieszczenie wszystkich korespondencji, ograniczyć się jedynie musimy do podania niektórych.

W Zaleszczykach, najcieplejszym zakątku Rzeczpospolitej, w najpiękniej położonem mieście na półwyspie nachylonym ku południowi, oblanem z trzech stron wodami Dniestru, rzece dorównującej w tem miejscu niemal Wiśle pod Warszawą a stanowiącej pod Zaleszczykami granicę polsko-rumuńską, obchodzono Święto narodowe nader uroczyście.

Po mszy polowej, odprawionej przez księdza M. Olejarza i po kazaniu wygłoszonem przez ks. Kwiecińskiego, udał się bardzo liczny pochód do ogrodu miejskiego, gdzie nastąpiło przemówienie komisarza miasta p. Marczyńskiego i odsłonięcie tablicy na obelisku, poczem odbyła się defilada oddziałów wojskowych przed dowódcą tutejszej szkoły majorem Taffem.

Przed rozpoczęciem właściwej uroczystości na błoniach odprawiono mszę w cerkwi i nabożeństwo w synagodze.

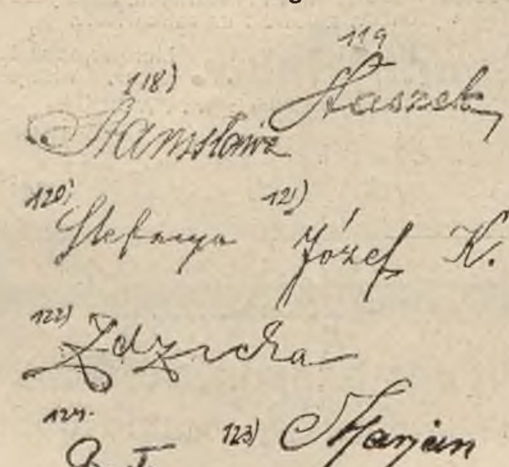
O godz. 4 popołudniu odbyły się na błoniach ćwiczenia hippiczne, którym z ożywionem zajęciem przyglądała się licznie zebrana publiczność.

Podobnie uroczyście święcono Konstytucję majową w Sanoku, gdzie po mszy polowej odbyła się defilada wojsk stacjonowanych w Sanoku a wieczorem uroczysta Akademja, ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy.

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, prof. Gralskiego, Kraków, ul. Batorego 25.



118) Stanisław: jest typem nowoczesnej niewiasty, o pięknej zewnętrzności, ale silnej problomatyczności wewnętrznej. Umysł jest niezbyt ścisły i jednostronny, wola nie wytrwała, ale charakter silny.

119) Staszek myśli szybko i twórczo, odczuwa nerwami, ale posiada także wyrobiony zmysł plastyczny, natomiast wola jest fizycznie zmęczona i niejednolita.

120) Stefanja jest bardzo skomplikowanym charakterem. Umysł niejasny, nieco prymitywny, ale teoretycznie uzdolniony. Sercowe cechy wykazują zasadniczą miękkość pod szorstką skorupą, przy ogólnej zaczepności i skłoności do negatywnego krytycyzmu.



Z krakowskiej sceny i estrady. Młody artysta krakowski p. Edmund Siatka tenor liryczny, który kształcił się przez czas dłuższy pod kierunkiem dyr. Wallek-Walewskiego, debiutował ostatnio w operze krakowskjej i występował kilkakrotnie z powodzeniem w Katowicach.

121) Józef K.: wykazuje dużo jednolitości psychofizycznej, piękną stałość światopoglądu, ale brak głębszego umysłowego wyrobienia.

122) Zdzicha jest naturą nadzwyczaj ruchliwą, inteligentną, logiczną i uczynną, ale też pretensjonalną, głośną i zaczepną.

123) Marjan należy do ludzi dziwacznych, stale niezadowolonych. Więcej fantastycznych niż twórczych, do czego jako indywidualna cecha dochodzi silna namiętność i upór.

124) Berta jest naturą bardzo ruchliwą, ale także lekkomyślną, nieporządną, praktyczną w sensie zmysłowym, nie bez logiczności, ale nawskroś materjalną i żywiołową równocześnie.




Z Zaleszczyk.

Ogólny widok Zaleszczyk.

Msza polowa w dzień 3-go Maja.

OGŁOSZENIA.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein